

P. 3827

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Chcę Poznać

Dwutygodnik
popularno-
naukowy

Nr 14.

Wszystko

22 lipca 1929 r.

Cena 30 gr.

OD REDAKCJI.

*Numer 13 naszego pisma został skonfi-
skowany przez Komisarjat Rządu za artykuły:
„Dlaczego rewolucję francuską nazywamy
Wielką” i „Z dziejów Meksyku”.*

*To więc było powodem nierozesłania
numeru naszym prenumeratorom.*

STEFAN ŻEROMSKI.

Z pisarzy polskich czasów ostatnich najwybitniejszym był niewątpliwie Stefan Żeromski.

Kilkakrotnie już podawaliśmy wyjątki z jego utworów. Obecnie chcemy pokrótce zapoznać czytelnika z samym pisarzem na tle jego współczesności.

Żeromski urodził się w r. 1864 w kieleckiem. Podobnie jak ogromna większość polskich pisarzy XIX w., pochodził on ze zbiedniałej szlachty folwarcznej — jego ojciec był tylko dzierżawcą.

W młodości Żeromski przebił się przez życie w wielkiej biedzie — był pod tym względem, jak się to mówi, typowym przedstawicielem zbankrutowanej szlachty ówczesnej, którą przedstawiał często w swoich utworach.

Po uwłaszczeniu chłopów i zwolnieniu ich z poddaństwa, wielu dawnych dziedziców, straciwszy darmową robociznę chłopską, nie umiało się przystosować do nowych warunków, wymagających prowadzenia gospodarki folwarcznej sposobami nowymi, wzorowanymi na wielkiem przedsiębiorstwie kapitalistycznym.

Ta bankrutująca szlachta traciła majątki i szła masowo do miast, częściowo znajdując dla siebie miejsce w rozwijającym się szybko wielkim przemyśle.

W strukturze (budowie) społecznej Polski zachodziły wtedy ogromne zmiany.

Silny wzrost przemysłu w latach ówczesnych wywołany był przede wszystkim powstaniem rynku chłopskiego — w czasach pańszczyźnianych chłopci nabywali bardzo mało przedmiotów, wytwarzając np. odzież, drobne narzędzia rolnicze, bardzo pierwotne i niezgrabne, w swoim gospodarstwie. Była to tak zwana gospodarka naturalna. Uwolnienie od pańszczyzny spowodowało podniesienie się sposobów wytwórczości rolnej — użycie lepszych narzędzi, które trzeba było kupować, sprzedając własne wyroby. Słowem, chłopci zostali w ten sposób wciągnięci do kapitalistycznego systemu gospodarczego.

Biedota wiejska, korzystając z nabytej swobody ruchów, masowo szła do miast, dostarczając przemysłowi tanich rąk roboczych.

Bardzo ważną przyczyną rozwoju przemysłu było również otwieranie się wielkich rynków rosyjskich. Burżuazja, klasa wielkich przemysłowców i kupców, rosła szybko na wyzysku mas robotniczych oraz korzystnej koniunkturze przemysłowej, zajmując miejsce dawnej szlachty.

Wielki przemysł wytwarza nową klasę społeczną — proletarijat przemysłowy, rekrutujący się przeważnie z biedoty chłopskiej. Obok tego jednak rozwija się silnie warstwa inteligencji zawodowej — w Polsce rekrutowała się ona przeważnie z pośród rozbitków szlacheckich, większej i mniejszej szlachty, która, jak mówiliśmy, szła do miast w po-

szukiwaniu zarobku, odczuwając zresztą bardzo silnie swoją degradację (upadek) społeczną.

Naogół jednak ówczesne warunki tworzyły w Polsce nadmiar t. zw. proletariatu inteligenckiego, to zn. inteligentów, którzy z wielką trudnością jedynie mogli znaleźć sobie środki do życia. System kapitalistyczny wytworzył zjawisko t. zw. przemysłowej armii rezerwowej, składającej się z niezatrudnionych w danych momencie robotników, którzy, jako pozbawieni środków do życia i poszukujący pracy obniżają warunki egzystencji robotnika pracującego.

Otóż pośród inteligencji istnieje również taki nadmiar niezatrudnionych sił — ów proletarijat inteligencki. Ale w Polsce w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku zjawisko to miało swoje osobliwe cechy. Po rozbiciu powstania 1863 roku, rząd carski rozpoczął planową politykę russyfikacyjną, polegającą głównie na sprowadzaniu rosyjskich urzędników, oficerów, nauczycieli, ustanowieniu języka rosyjskiego jako urzędowego i t. d. Rzecz naturalna, iż na tej polityce cierpiała przede wszystkim inteligencja zawodowa. Sprowadzony z Rosji urzędnik, nauczyciel — odbierał chleb miejscowemu urzędnikowi, nauczycielowi i t. d.

Te ciężkie warunki życia pociągnęły za sobą silne zradykalizowanie się społeczne tego pokolenia inteligencji, z którego wyszedł Żeromski i wielu innych współczesnych pisarzy.

W końcu lat siedemdziesiątych rozpoczyna się silny ruch poli-

tyczny wśród proletariatu przemysłowego w Polsce. W artykule o Henryku Sienkiewiczu pisaliśmy już, jak wielka burżuazja przyjęła ten ruch, jak proces partii „Proletariat” w roku 1884 odbił się w literaturze, w utworach Sienkiewicza, będącego duchowym przedstawicielem burżuazji i obszarnictwa.

Rzecz naturalna, iż stosunek do ruchu robotniczego młodej inteligencji, „zdeklasowanej” — to znaczy wyrzuconej niejako poza obręb własnej klasy — musiał być zgoła odmienny.

Czuli się oni również pokrzywdzeni przez istniejący porządek rzeczy — z ruchem robotniczym, który pragnął go zmienić, musieli sympatyzować do pewnego stopnia. Stąd też liczny udział inteligencji w ruchu socjalistycznym w owym okresie.

Żeromski dawał w swoich utworach wyraz tym nastrojom i poglądom. W pierwszym zbiorze opowiadań pod tytułem „Rozdziobiasz nas kruki, wrony”, wydanym w Krakowie, bo w Warszawie by go cenzura nie przepuściła, nawiązuje do przegranego zresztą powstania styczniowego.

W następnych opowiadaniach oraz w dużej powieści pod tytułem „Ludzie Bezdolni”, Żeromski opisuje losy poszczególnych inteligentów, walczących z poświęceniem przeciw tępocie, obłudzie i złości srodowiska, w którym się znajdują. Niekiedy zajmuje się autor przedstawieniem doli chłopów czy robotników uciskanego, słabego, bezradnie oddanego na łup wyzyskowi.

Te strony zjednały Żeromskiemu wielki rozgłos tembardziej, iż wywołały one ostre sprzeciwy, zarzuty, że za czarno, za pesymistycznie maluje rzeczywistość. Zarzuty te pochodziły od pisarzy, schlebających klasom posiadającym. Żeromski przez pewien czas uchodził omal że za rewolucjonistę. Zresztą utwory jego stopniowo traciły swoją ostrość. Po „Ludziach Bezdomych” następnym utworem była trzytomowa powieść historyczna „Popioły”, z końca XVIII i początków XIX wieku. Tutaj już przedstawianie stosunków społecznych schodzi na drugi plan — na czoło wysuwają się zwłaszcza opisy wojenne — robione są one nie tak powierzchownie, jak u Sienkiewicza — wojna pokazana jest bardziej od strony okropnej, ale ostateczne stanowisko autora nie jest dostatecznie jasne.

Stosunek do spraw społecznych Żeromskiego zmienia się zwłaszcza pod wpływem ruchu rewolucyjnego lat 1905-6, aczkolwiek zmiany owe nie odrazu ostro występują. Píše jeszcze Żeromski „Słowo o bandosie”, przedstawiające straszną dolę proletariusza wiejskiego. Wogóle jednak te lata rewolucyjne wiele zmieniły w radykalnych poglądach Żeromskiego. Radykałów inteligenckich zaskoczyła żywiołowa siła i samodzielność ruchu robotniczego — rewolucja ujrzana zbliżona przestraszyła, wielu z nich skłoniła do powrotu na łono klas posiadających. Częściowa legalizacja życia politycznego, dokonana przez carat w ostatnim okresie istnienia, spowodowała, iż wielu dawnych radykałów znalazło się w szeregach organizujących się legalnych

partyj burżuazyjnych — i odpowiednio przystosowało swe poglądy.

Zresztą, jak mówiliśmy, u Żeromskiego zmiany te nie odrazu wystąpiły jaskrawo, widać pewne stopniowanie.

Pośrednią bardzo ponurą reakcją autora na wypadki rewolucyjne była powieść „Dzieje grzechu”, jakkolwiek nie dotyczyła ona otwarcie tych spraw. W końcowej części powieści znajdujemy historję o bogatym magnacie filantropie, który we własnym majątku na swój sposób usiłuje załatwić kwestję społeczną, co mu się zresztą nie udaje. U Żeromskiego coraz natęczywiej coraz częściej pojawia się ów motyw bogacza, dobrowolnie zrzekającego się swoich praw na rzecz społeczeństwa (Trzy powieści pod ogólnym tytułem „Walka z szatanem”, wydane już w czasie wojny, osnute są również na tym motywie). Przedtem autor „Popiołów” napisał jeszcze parę utworów historycznych („Duma o hetmanie”, „Sułkowski”). Wypadki lat rewolucyjnych r. 1905-6 próbuje ująć w dramacie pod tytułem „Róża”, gdzie opisuje historję szlachcica — bojowca, działającego w ruchu robotniczym, ale mającego cele wyłącznie powstańcze, obalenie panowania zaborcy w Polsce — i obojętnego właściwie na ruch robotniczy.

Zmiany o wiele silniejsze wystąpiły w działalności Żeromskiego podczas wojny i po wojnie.

Tutaj stawia on sobie za cel walkę z prądami rewolucyjnymi, za pomocą przekonywania swoich czytelników, że wszelkie zmiany społeczne mogą i powinny być dokonywane jedynie drogą „mądrej chrześcijańskiej ofiary”, jak pisze w broszurze

„Początek świata pracy”. Zaleca też ten sposób klasom posiadającym jako najskuteczniejszy środek „zabiegnięcia drogi rewolucji”.

Naturalnie klasy posiadające niewiele sobie zawsze robiły z takiego zachęcania do ofiar.

Kwestją chłopską, zagadnieniem reformy rolnej zajmuje się Żeromski dosyć dużo, przedstawiając ją, co szczególne u dawnego radykała, przede wszystkim z punktu widzenia dworu szlacheckiego (Dramat „Ponad śnieg” pisany w 1919 r.). Żeromski usiłuje zachęcić szlachtę do uступliwości dla chłopów, dowodząc, że powinna myśleć o zachowaniu swego panowania politycznego, które może powetować z naddatkiem pewne uступstwa pospoldarcze. Są to myśli liberalnego, oświeconego szlachcica — całość szlachty przecież na to się zgodzić nie może, ale chętnie przyklaskują Żeromskiemu, gdy napada on na chłopską „ciemnotę”, „egoizm”, jak w dramacie „Turoń”, gdzie przedstawia rzeź szlachty, dokonaną przez chłopów galicyjskich pod wodzą Szeli (1846 rok). Zakończenie dramatu różni się od dotychczasowych — chłop Chudy, jeden z najbliższych pomocników Szeli, ocala od śmierci szlachcica — powstańca. W ten sposób autor jak gdyby dowodzi, że pojednanie jest możliwe, że mosty nie zostały zerwane.

Przemiany, wywołane w poglądach Żeromskiego po wojnie, nie są znowu czemś przypadkowem. Wyrażają one zmiany zaszłe w ideologii tych warstw inteligencji, których autor „Ludzi Bezdomych” był przedstawicielem. Z nastaniem burżuazyj-

nego państwa polskiego duża część dawnej inteligencji otrzymała dostęp do aparatu państwowego, dostęp do urzędów, do władzy, zbliżyła się silnie do klas panujących. Stąd też jej poglądy na sprawy społeczne uległy takim ogromnym zmianom od tego czasu, gdy inteligenci owi czuli się warstwą uciemioną, wyzyskiwaną, jak w końcu XIX w., gdy autor „Turoń” rozpoczynał swoją działalność.

Tego naturalnie nie można powiedzieć o całej inteligencji polskiej. Żeromski to widział doskonale. W ostatniej swojej powieści p.t. „Przedwiośnie” porusza sprawę wzrostu prądów rewolucyjnych wśród młodzieży pokolenia inteligencji dzisiejszej i bije na alarm.

Powieść ta wyszła w r. 1924 — sprawiła ona naogół złe wrażenie w kołach burżuazyjnych. Żeromski, dość silnie atakowany, bronił się, wskazując na nieposzlakowane burżuazyjne tendencje „Przedwiośnia”. Przedsięwziął też pisanie dalszego ciągu „Przedwiośnia”, w którymby sprostował, naprawił wrażenie, wywołane przez tę powieść, ale nie zdołał już, bo umarł w roku 1925, mając lat 61.

Utwory Żeromskiego, obok większej wartości literackiej, miały też ogromne znaczenie społeczne, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności pisarza. Jeden z pierwszych w literaturze dał on wyraz protestowi społecznemu mas pracujących.

Całość jego utworów związana jest bardzo ściśle z okresem historycznym w którym autor „Ludzi Bezdomych” działał, oraz z dążeniami inteligencji burżuazyjnej, której był reprezentantem. A. S.

Jak powstały zwierzęta?

(Ciąg dalszy)

W późniejszych okresach dziejów ziemi naszej bywały częste i bardzo silne wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi. Całe ogromne kawały lądu zapadały się i przewalały je sąsiednie góry albo zatapiało morze. W ten sposób z dawnych ogromnych lasów drzew paprociowych, które przez długie tysiące lat zwały się jedno na drugie a później zostały przysypane ziemią lub zalane wodą, powstały grube pokłady węgla kamiennego.

Później zaś, gdy minęły czasy wybuchów wulkanów, przez długie wieki żyły na ziemi, jako najbardziej rozwinięte zwierzęta—gady t. j. istoty zbudowane podobnie jak dzisiejsze żółwie, węże i jaszczurki, mające krew zimną i znoszące jaja. Ówczesne gady różniły się od dzisiejszych tem przedewszystkiem, że były o wiele większe, niż jakiegokolwiek dziś żyjące zwierzęta, takie ogromne, że aż trudno je sobie wyobrazić. Pojedyncze kości i całe szkielety, niekiedy nawet obciążnięte skórą, znajduje się



Rys. 1.

w kamieniołomach, u nas np. pod Tomaszowem Rawskim. Jednakże szkielety takie trafiają się dosyć rzadko, często ludzie nieświadomi rzeczy niszczą je, odkopując, albo myśla, że to są kości ludzi—olbrzymów.

Na rys. 1 widać takiego gada, który jest bardzo podobny do ryby; ma pletwy zamiast nóg. Był duży, bo dochodził do 10 metrów długości miał ostre zęby i żywił się innymi zwierzętami.

Najbardziej podobny do dzisiejszych jaszczurek był olbrzym jaszczur, którego uczeni nazwali diplo-dokus (rys. 2).



Rys. 2.

Miał on około 25 metrów długości, stosunkowo małą głowę, bardzo długą szyję i ogon, tułów szerszy, niż dzisiejsze jaszczurki, nogi wyższe,



Rys. 3.

a przednie ugięte jak u jamnika. Żywił się roślinami i ślimakami.

Inny znowu potwór tamtych czasów t. zw. iguanodon miał (rys. 3)

10 metrów długości i 5 metrów wysokości. Przednie nogi miał krótkie, a tylne długie i silne, opatrzone pazurami. Chociaż taki ogrom musiał strasznie wyglądać, nie był niebezpieczny dla innych żywych istot, bo karmił się tylko roślinami.

Inny jaszczur t. zw. stegosaurus (rys. 4), długi na 9 metrów, głowę miał bardzo małą a olbrzymi tułów,



Rys. 4.

wzdłuż grzbietu zaś dwa szeregi wielkich płyt kostnych, ogon długi i gruby, zakończony 2 parami potężnych kolców, podobnych do krowich rogów. Prawdopodobnie z pomocą tego ogona stegosaurus bronił się przed napaścią wrogów.

Za to przód ciała miał zupełnie nieosłonięty. Było to zwierzę roślinożerne, samo innych zwierząt nie napadało, a mimo groźnego ogona trudno mu było bronić się, gdyż był nieruchawy i powolny, bo ogromne cielsko jego było bardzo ciężkie, a kostne grzebienie na grzbiecie też dodawały ciężaru.

Oprócz tych gatunków, które już opisaliśmy, żyło w owych czasach przez długie tysiące lat wiele innych jeszcze olbrzymich jaszczurów, lecz wszystkie one wyginęły już dawno, żaden z tych gatunków w niezmie-

nionej postaci nie żyje już dziś na ziemi.

Dlaczego tak się stało? Jakie przyczyny zmusiły te potężne zwierzęta do wymarcia?

Przyczyn tych było kilka. Przede wszystkim ogromna większość tych zwierząt była roślinożerna, żywiła się trawą, liśćmi drzew, wodorostami i t. p.

Każdy taki potwór wymaga dla siebie ogromnej ilości paszy, żeby mógł się najeść, mając tak olbrzymie cielsko. Otóż dostatecznej ilości paszy brakowało im wtedy, gdy na ziemi ochłodziło się na tyle, że podczas zimy roślinność ginęła, trawy i zioła schły od przymrozków.

Oprócz tej przyczyny — braku pożywienia, działały też inne. Owe jaszczury, jak i dzisiejsze gady, miały krew zimną — własna ich krew nie ogrzewała ich dostatecznie, to też, żeby nie zmarznąć w zimie, musiały zapadać w sen zimowy w jakiejś cieplej kryjówce tak, jak to robią i dzisiaj węże, jaszczurki i żółwie. Ale o ile małej jaszczurce łatwo się wślizgnąć do zacisznej kryjówki, o tyle taki olbrzym nie mógł znaleźć sobie odpowiedniego schronienia i zapadał w sen zimowy bez ukrycia, a wtedy był zupełnie bezbronny wobec różnych innych małych i zwinnych drapieżnych zwierząt ciepłokrwistych, które podczas snu mogły zagryźć go, zanim się zdążył obudzić.

Ale nawet kiedy nie spał, taki ciężki i nieruchomy potwór trudno sobie dawał radę z małemi, ale ruchliwymi drapieżnikami dzięki temu właśnie, że miał tak ogromne cielsko.

Wiadomo, że między chwilą kiedy ktoś ukłuje albo skaleczy, a tą chwilą, kiedy to się poczuje, upływa bardzo niewielki wprawdzie, ale zawsze pewien okres czasu. Ten okres czasu jest tem dłuższy, im dłuższy jest nerw, prowadzący od powierzchni skóry do mózgu. Otóż

Jednem słowem, od chwili ugryzienia w ogon do chwili machnięcia tym ogonem, ażeby odpędzić napastnika, upływało blisko 2 sekundy, czas dostatecznie długi, ażeby ów napastnik odskoczył na bok i ustrzegł się ciosu ogonem.

Okazuje się, że te strasznie wy-



Rys. 5.

jeżeli taki potwór miał od końca ogona do głowy 30 metrów, a jakieś zwierzę ugryzło go w ogon, to jaszczur czuł to ugryzienie dopiero po upływie 1 sekundy.

Tak samo długo biegło po nerwie pobudzenie ogona do ruchu, które wychodziło z mózgu jaszczura wskutek odczutego bólu.

gładzące olbrzymy nie mogły wytrzymać konkurencji życiowej ze zwierzętami mniejszemi, ale bardziej ruchliwemi, które też w końcu zwyciężyły w walce o byt.

Pradawne jaszczury wymarły całkowicie w swojej pierwotnej postaci, ale pozostało po nich potomstwo, bardzo do nich niepodobne —

dzisiejsze ptaki. Rozumie się, że ptaki nie są w prostej linii potomkiem tych kilkudziesięciu metrowych olbrzymów, ale pochodzą od innych mniejszych gatunków jaszczurów.

Na rys. 5 widać niewielkiego jaszczura, który niema jeszcze ani skrzydeł, ani pierza, ale z kształtu



latających jaszczurów rozwinęły się ptaki. — I dziś jeszcze żyje na azjatyckiej wyspie Jawie gad latający przy pomocy błon.

Jak wyglądały te istoty pośred-



Rys. 6 — 7.

już trochę przypomina strusia, a nawet oskubanego indyka. Pysk ma wydłużony, podobny do dzioba, choć jeszcze ma zęby; żywił się jak ptaki owadami i miękkimi ziołami. Jaszczura podobniejszego do ptaka, a jeszcze bardziej do nietoperza, widać na rys. 6—7. Był on

nie między jaszczurami a ptakami, widać na rys. 8, gdzie jest przedstawiony szkielet takiego zwierzęcia, odcisnięty w kamieniu.

Ale nie tylko ptaki powstały z gadów; pochodzą też od nich i ssaki, t. j. zwierzęta, które nie wykluwają się z jaj, ale rodzą się żywe, za-



Rys. 9.

wielkości wrony, między przednimi a tylnymi nogami miał błonę, która mu zastępowała skrzydła. Latał nad wodami, żywił się rybami, a odpoczywał wisząc zaczepiony nogami u gałęzi.

Przez długie wieki wskutek ciągłych a powolnych zmian z tych

młodu karmią się mlekiem matki i mają gorącą krew.

Dotychczas nie znaleziono w skamieniałościach szczątków zwierząt pośrednich między gadami a ssakami, ale za to po dziś dzień żyją w Australji dwa takie gatunki zwierząt: dziobak i kolczatka rys. 9.



Rys. 8

Oba one są z zewnątrz całkiem podobne do innych ssaków; dziobak ma gęstą brunatną sierść, kolczatka ma kolce, jak jeż. Dziobak ma pysk płaski jak kaczyna dziób,

młode wykluje się z jaja zaraz zaczyna ssać i karmić się mlekiem matki. Dziobak składa jaja wprost do nory i też karmi mlekiem swoje małe po wykluciu się z jaj.



Rys. 10.

kolczatka ma dziób całkiem ostry. Oba te zwierzęta znoszą jaja. Kolczatka zniesione jaja przechowuje w worku, utworzonym przez fałdę skóry na brzuchu, w tymże worku znajdują się sutki tak, że gdy tylko

Te dwa gatunki pokazują nam, w jaki sposób z gadów mogły powstać wszelkie gatunki zwierząt ssących a wśród nich i człowiek, Ale o tem następnym razem.

B. Z.

K U W S I.

W Nr. 11 zamieściliśmy artykuł p. t. „Idą nowe czasy”, w którym pisaliśmy o coraz to nowych wynalazkach, o coraz większym rozwoju techniki, ułatwiającej pracę człowiekowi.

Gdy cofniemy się myślą wstecz, lat temu 40, na przykład jakże wielka różnica dzieli nasze czasy od tamtych. Pamiętają jeszcze starsi ludzie, jak to po wsiach chodzili różni rzemieślnicy np., krawcy. Jeśli komuś

było coś potrzeba krawiec siadał na zapiecku i szyl sukmanę, lub inne odzienie. Szyl dwa dni, trzy dni, tydzień.

Ileż to kłopotu było z nim, gdy się w chałupie „rozpostarł” ze swą robotą!

Dziś nigdy by mu nic do szycia nie dał, nawet za samo to jego siedzenie w izbie i jadło.

A ktoby dziś poszedł do kowala po gwoździe? Napewno nikt! Nawet tkanie płótna, tak do niedawna jeszcze powszechne na wsi, zanika już dziś, bo się nie opłaci, bo maszyna tkacka robi dzi ładniej i taniej. Maszyny pracują za miliony rąk ludzkich — jak pisaliśmy w art. „Idą nowe czasy”. Drobne rzemiosło, chałupnictwo ginie. Nawet szewstwo, które — jak się może niejednemu do niedawna zdawało niczem nie zastąpione — dziś zanika, a funkcję jego pełni maszyna. Zrobienie pary obuwia przez szewca wymagało conajmniej 12 godzin pracy, gdy maszyna robi tę parę w ciągu pół godziny, a nawet szybciej, przy czem szewc musiał za robotę swą dostać jakieś 10 zł., gdy robota takiej pary obuwia w fabryce kosztuje około 2 i pół złotego. A obuwie fabryczne nie jest ani gorsze, ani brzydsze od tego, jakie wyrabiają szewcy.

W Polsce coprawda jest jeszcze wiele pozostałości dawnej starej gospodarki, t. zw. naturalnej, ale są kraje, jak Ameryka, Anglja, Niemcy, gdzie przemysł wytwarza prawie wszystko, co człowiekowi do użytku potrzebne. Człowiek staje się coraz bardziej tylko dozorcą i kierownikiem,

a cały ciężar pracy dzwiga na sobie maszyna.

Miasta zostały uprzemysłowione, — jak zwykle mówimy o wzroście techniki. Zamiast całej masy drobnych rzemieślników kujących i szyjących całe dnie i noce, powstały wielkie fabryki, które pracują po wielokroć szybciej. Robotnik, pracujący dziś 8 godzin dziennie, przy pomocy maszyny wytwarza wielokroć razy więcej towarów, niż ongiś podczas 16 i 18 godzin swej pracy dziennej.

Wiesz pod tym względem daleko pozostała w tyle, ale obecnie, gdy w miastach technika rozwinęła się bardzo, gdy wzrosła ludność miast, a tym samem wzrosło i zapotrzebowanie chleba, mięsa, jaj, masła i t. p. produktów, gdy z drugiej strony coraz bardziej rozwijający się przemysł daje wciąż nowe i nowe wynalazki maszyn, zwrócono uwagę i na wieś. Idą więc nowe czasy i do wsi. Ludzie na wsi z niedowierzaniem jeszcze słuchają, gdy im ktoś opowiada, że Ameryce koń stał się zbyteczny w gospodarstwie, że człowiek za pługiem i broną, ani za siewnikiem, ani przy żniwie nie chodzi, jeno siedzi wygodnie i kieruje maszyną. A ten nie męczący się nigdy „koń”, maszyna ciągnie odrazu 8 — 12 skib. tyleż bron i t. d.

Z niedowierzaniem jeszcze słuchają ludzie takich opowiadań o cudach techniki na roli, ale się już nie wzbraniają przeciw temu, jak to do niedawna czynili. Toć trzydzieści kilka lat temu kosi chłop do ręki wziąć nie chciał, bo miała ona ponoć „wymłócić zboże. Później z podziwem oglądano żniwiarkę we dwor-

rze i nazywano: „marnotrawstwem”, a nie później jeszcze śmiano się z dziedziców, gdy ten i ów „kopaczkę” do kartofli sprowadził.

Dziś już przekonał się każdy, że to nie żaden żart i nie żaden „szkodnik” te maszyny. Jeśli jednak dwory w Polsce nie używały do dziś zbyt wiele, maszyn to tylko dlatego, że tanie są w Polsce ręce robotnika i jest ich dość, więc się dwory nie śpieszyły z wydatkowaniem pieniędzy na kupno maszyn.

Ale ostatnimi czasy dwory coraz bardziej obywają się bez rąk ludzkich, a zastępują je maszynami. Jednakże nie można wcale porównywać jeszcze naszych dworów do tego, co już jest w Ameryce, lub co ostatnio przeprowadza się i w Z. S. R. R. zarówno na ziemiach chłopskich jak i państwowych.

W Nr. 8 naszego pisma w art. „Dlaczego rząd amerykański zakazał emigracji”, pisaliśmy o ucieczce chłopów amerykańskich do miast jedną z głównych przyczyn pozostawiania przez chłopów roli i ucieczki do miast jest właśnie to, że wielkie gospodarstwa uprawiane przy pomocy maszyn nie potrzebują już rąk ludzkich do pracy tyle, jak potrzebowały do niedawna, wreszcie zboże siane i zbierane z pól przy pomocy maszyn o wiele taniej się kalkuluje, bo nie trzeba już żywić przez cały rok koni i trzymać wielu fernali. Pozatem dobrze i na czas uprawiona ziemia dała lepsze plony. Chłop nie mógł konkurować z wielkimi gospodarstwami uprawianymi maszynami, a ponieważ nikt od niego nie chciał kupować, musiał uciekać ze wsi i szukać pracy w mieście, gdyż

na ziemi wprawdzie miał co jeść, ale grosza nikąd na ubranie i narzędzia do uprawy zdobyć nie mógł. Oczywiście mogli i chłopci tworzyć wielkie spółki rolne, ale na to trzeba i zrozumienia rzeczy, dużych pieniędzy, których burżuazyjny rząd amerykański chłopom nie dał i nie daje.

Wielkie obszarowe gospodarstwa w Ameryce produkujące zboże na jeszcze większych obszarach, zdolne są właśnie rzucać na rynek nie tylko amerykański, ale i na rynek innych państw olbrzymie ilości taniego zboża i tym sposobem podcinać produkcję drobnego wytwórcy chłopów, w wielu krajach, jak podcięły ją u siebie w Ameryce. Tu właśnie leży przyczyna i dzisiejszej niżki cen na zboża i w Polsce.

Widzimy więc, że idą naprawdę nowe czasy. Idą czasy, gdy i na wsi powstaną olbrzymie fabryki zbóż i hodowli. Czy jednak idą dobre czasy?

Kiedy przed kilkadziesiąt laty, wprowadzono pierwsze wielkie maszyny tkackie w Anglii, drobnicy tkacze widząc, że te maszyny wywłaszczają ich z ich warsztatów, czynili zmywy aby wspólnie napaść i potłuc je. Dziś z odległości kilkadziesiąt lat, jakże śmieszne nam się wydają te tkackie zmywy przeciw maszyni! Toć dzisiejszego robotnika tkackiego nie namówiłby, aby on siadł przy ręcznym warsztacie na 16 — 18 godzin, by przez ten czas utkać 4 — 5 łokci płótna. Wreszcie conajmniej jedna trzecia część dorosłej ludności musiałaby się zajmować obróbką lnu przędzeniem i tkaniem, gdybyś-

ym chcieli mieć odzienia poddo-
statkiem.

A — powtórzmy tu pytanie —
ktoby chciał dziś stalować 5 kilo-
gramów gwoździ u kowala i czekać
na nie tydzień, aż kowal ukuje?
Nikt! Sam kowal uśmiełby się z tego
i nie chciał kuć po cenie fabrycznej.
A jeszcze nie tak dawno kowal kuł
gwoździe po naszych wioskach.

Nie długi czas dzieli nas od tego,
gdy ręczny pług, „młocarnia” chłop-
ska z dwóch kijów związana i to
całe „gospodarstwo” składające się
z kilku morgów ziemi, jednego konia,
jednej krowy, świniaka i kilku kur,
koło którego od świtu, do nocy
kręcić się musi cała rodzina chłop-
ska — to „gospodarstwo” śmiesznem
nam się wydawać będzie, jak ten
ktoś, co by po gwoździe do kowala

przyszedł, albo te nie tak dawne
wozy na drewnianych osiach, albo,
jak się dziś śmieszną wydawać mu-
si drewniana socha, która lat temu
40 stanowiła ważny przyrząd w upra-
wie roli, gdyż zastępowała dzisiejszy
pług.

Nie poradzi ręka ludzka prze-
ścignąć maszyny. To też wywłasz-
czony ze swego warsztatu przez ma-
szynę tkacz, szewc, kowal i t. p.
nie przeciw maszynom dziś walczy,
a o zdobycie tych maszyn na wspól-
ną własność. Robotnik już rozumiał,
że nie w tem jest zło, że maszyna
powstała, a w tem, że nie do niego
ona należy.

Zrozumieją to i chłopci, i to nie-
zadługo, bo „czasy nowe” idą szyb-
ko niczem błyskawica.

Józef Skowron.

STEFAN ŻEROMSKI.

Z m i e r z c h.

Opowiadał to z życia błędoty chłop-
skiej, należy do wcześniejszych utworów
Żeromskiego.

Miedzy grube pnie kilku świer-
ków, co sterczą samotnie na skraju
poręby plamiącej mnóstwem czar-
nych pniaków zgniło-zielony upłaz
wzgórza, zsuwało się słońce, pła-
wiąc się w miedzianym blasku
podobnym do przejrzystego kurzu;
nieruchomą warstwą nawisłego nad
daleką widownią. Odblaski jego
lśniły jeszcze na krawędzi chmur,
wyzłacając je i zabarwiając szkar-
łatem, wrzynały się między fałdy
szarych kłębow i szkliły na wo-
dach.

W brózdach ściernisk i podo-
rywek jesiennych, na sapowatych
niwkach i świeżych karczowiskach,
gdzie stały smugi wody po nie-
dawnej nawałnicy, mieniły się rude
plamy, jak kawałki szyb przepalo-
nych. Na szare, przyklejone skiby
padał uciążliwy dla oczu zwodni-
czy cień fioletowy piaszczyste
wydmy żółkły — zielska na przy-
kopach, krzaki na miedzach miały
jakieś nieswoje, chwilowe barwy.

W głębokiej kotlinie, otoczonej
ze wschodu, północy i południa

podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęła struga, rozlewając się w zatoki bagna, płanie i szyje powstające tam właśnie ze źródeł zaskórnych. Dokoła wody, na torfiastym kożuchu rosły gęszczce trzciny, wysmukłe sity, tataraki i kępy niskiej rokiciny. Nieruchoma czerwona woda świeciła się teraz z pod wielkich liści, grzybienia i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam blado-zielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki, krążyły kilkakrotnie z wyciągniętymi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu elipsy coraz mniejsze, — wreszcie zapadły w trzciny, z łoskotem rozbijając wodę piersiami. Ucichł dudniący lot bekasów, głucho wołanie kurki wodne, ustało dowcipne pogwizdywanie kulików, poznikały nawet szklarze i mądre świtezianki, wiecznie trzepocące siateczkowatymi skrzydłami dokoła badylów sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne na swoich szczudlanych nogach, cienkich jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasyczone tłuszczem stopy — i pracowało dwoje ludzi.

Błota należały do dworu. Dawniejszy młody dziedzic taplał się po nich z wyżłem za kaczkami i bekasami, póki wszystkich lasów nie wyciął, pól nie zostawił odłogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dzie-

dzic, biegał po polu z kijem i często nad błotami stawał w nosie dłubiąc.

Gmerał w bagnie nogami, dziury kopał, mierzył, wachał, — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera; wtedy rowy rznąć wody napuszczać, mnichy wstawiać i ryby sadzić.

Do wywożenia torfu najął się zaraz Walek Gibała, bezrolny wyrobnik, na komornem siedzący w pobliskiej wiosce. Gibała u dawnego dziedzica służył za fornała, ale u nowego się nie utrzymał. Nowy dziedzic i nowy rządca po pierwsze ordynaryę i pensję zaraz zmniejszyli, a powtórę szukali w każdej rzeczy złodziejstwa. U dawnego dziedzica każdy fornał pół garnca owsa swojej parze koni ujmował i niósł wieczorkiem do szynkarza Berlina za tytuń, za biułkę, za kapkę gorzałki. Jak tylko nowy rządca nastał, zaraz ten interes zmiarkował, a że na Walka właśnie wina padła, w pysk mu dał i wygnał ze służby.

Odtąd Walek z babą siedział na komornem we wsi, bo służby znaleźć nie mógł; rządca wydał mu takie świadectwo, że niepodobna było się zgłaszać się nawet gdziekolwiek do służby. Weźniwa tu i ówdzie po chłopach zarabiali oboje; ale zimą i na przed-

nówku marli głód straszliwy, nieopisany. Ogromny kościsty chłop z żelaznemi mięśniami wysechł jak wiór, zczerniał, zgarbił się, zesłabł. Baba — jak baba, u kumoszki się pożywi, grzybów, malin, poziomek nabiera, do dworu albo do żyda zanieś i choć na bułkę chleba zarobi, a chłop przy młocce bez jedzenia nie podoła. Gdy karbowy zapowiedział kopanie na łące, obojgu aż się oczy zaświeciły. Sam rządca trzydzieści kopiejek od wyrzucenia sążnia kubicznego obiecał.

Walek babę do kopania zajmował dzień dnia. Ona taczki naładowuje, on po tarcicach, rzuconych przez bajora, wywozi szlam na pole. Robota pali im się w rękach. Mają dwoje wielkich i głębokich taczek, nim Walek puste przyciągnie, już drugie naładowane; — szelę na ramiona narzuca i pcha pod górę. Żelazne kółko skrzypi przeraźliwie; rzadkie, czarne ciekące błoto, przerośnięte korzonkami pierzcha i fletuchami pada na obnażone do kolan nogi chłopca, gdy taczki z nogi na nogę przeskakują, szela wrzyna mu się w kark i ramiona, wyciskając na koszuli czarną pręgę cuchnącego potu, ręce mdleją w łokciach, nogi cierpną i drętwieją od zanurzania ich w szlamie, — ale dwa kubiki na dużym dniu wybrane — to znaczy kawał grosza w kieszeni.

Mieli nadzieję, że pod koniec jesieni trzydzieści rubli odłożą, komorne zapłacą, beczkę kapusty zakupią, ziemniaków z pięć korcy, sukmanę, buty, zapasek ze dwie, szorc dla baby, płótna na koszulę, że przebiją do wiosny, to młoc-

ką to tkactwem u ludzi dorabiając.

Aż tu rządca po trzydzieści kopiejek od kubika wydawało się znienacka za wiele. Zważał, że nie każdy się złakomi od świtu do nocy w błocie gmerać, że im tam widać dobrze dojadło, kiedy bez namysłu do takiej roboty się kwapia; po dwadzieścia kopiejek, powiada, to dobrze, a nie, to nie...

Po chłopach w taki czas nie zarobi, dwór się swoimi ludźmi przy młockarniach i maszynach obywa: — przebierać nie ma w czym. Walek po takiej zapowiedzi poszedł do karczmy i schlał się ze złości, jak bydło. Na drugi dzień babę wyprał i pojął ze sobą do roboty.

Od tego czasu — na małym dniu — te same dwa kubiki wyrzucają, od rannego brzasku do szczerzej nocy nie ustając w robocie.

I teraz oto zdala noc idzie: dalekie, jasnoniebieskie lasy zczerniały i rozpływają się w pomroce szarej, na wodach blask przygasa, od stojących przed zorzą świerków padają niezmierne cienie. Na szczytach wzgórz, po porębach, czerwienieją się tylko jeszcze gdzieś niedzie to pniaki, to kamienie. Od tych punktów świecących odbijają się małe i nikłe promyki, wpadając w głębokie pustki, jakie tworzy pośród przedmiotów ciemność niezupełna, wibrują w nich łamają się, drżą przez mgnienie oka i gasną, gasną po kolei. Drzewa i krzewy tracą wypukłość, bryłowatość, kolor naturalny i tkwią

w szarej przestrzeni tylko jako płaskie kształty o dziwacznych zarysach, czarne zupełnie.

W nizinie zasiada już mrok gęsty i pociąga chłód na wskroś przejmujący człowieka. Pomroka idzie niewidzialnymi falami, pełźnie po zboczach wzgórz, wciągając w siebie jałowe barwy ściernisk, wykrotów, osypisk, głazów.

Na spotkanie fal mroku wstają z bagien inne, białawe, przejrzyste, ledwo — ledwo widzialne, czołgają się smugami, kłębami okręcają się dokoła zarośli, dygocą i miętoszą ponad wód powierzchnią. Zimny powiew wilgoci mięsi je, tłucze po dnie doliny, rozciąga na płask, jak postaw zgrzebnego płótna.

— Mgła idzie... szepce Walkowa.

Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nicość, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara próżnia, zagląda w oczy i uciska serce jakąś nieznana

zgryzotą. Walkową strach ogarnia. Włosy jeżą jej się na głowie i mrowie przechodzi po skórze. Mgły idą jak żywe ciała, podpełzają do niej chyłkiem, zabiegają z tyłu, cofają się, czają i znowu ławą suną coraz natarczywiej. Kładą na niej wreszcie wilgotne swe ręce, wsiakają w ciało aż do kości, drapią w gardzieli i łechcą w piersiach

Wtedy przypomina jej się dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej zawieszona u stragarza na brzo-zowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się, łka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żałosny, jak pisk kani na pustkowiu. Rozlega się on w jej uszach, nęka jakieś jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu. Przez cały dzień nie myślała o nim, bo twarda robota rozprasza wszelkie myśli, unicestwia je prawie i mąci, ale teraz strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepienia myślami o tę kruszynę...

O rasach ludzkich.

— „Naprawdę szukaliśmy dzisiaj najdrobniejszej grupy w rodzie ludzkim, która by nie miała charakteru mieszanego” podwiada Krzywicki.

Wszędzie panuje zmieszanie typów. Rasa czysta w szczepie ludzkim nie istnieje. Są tylko ludzie posiadający mniej lub więcej cech podobieństwa, na podstawie których mogą być łączeni w pewne grupy. Nawet murzyni, stanowiący, zdawałoby się, jednolitą rasę, poza wspólną im wszystkim ciem-

ną skórą, stanowią typy bardzo różne.

Badanie naukowe typów ludzkich opiera się nie tylko na opisie wyglądu danego człowieka, lecz również na dokładnych pomiarach różnych części ciała, zwłaszcza głowy. Podług rodzaju czaszki antropologowie rozróżniają: długogłowców, krótkogłowców i pośredniogłowców powstałych ze zmieszania dwóch pierwszych typów. Wysunięcia ku przodowi szczęki gór-

nej stanowi również charakterystyczną cechę pewnych typów, najczęściej murzynokształtnych.

Różnice rasowe przekazują się z pokolenia na pokolenia. Przekazuje się nie tylko barwa skóry, oczu, włosów, lecz również forma szkieletu, a nawet pewne właściwości fizjologiczne, na przykład odporność na klimat, choroby. Klimat gorący, w którym najlepiej się czują murzini, znoszony nieźle przez Europejczyków brunetów, odbija się źle na zdrowiu blondynów. Gorączka błota w Afryce zabiera daleko więcej ofiar z pośród białych kolonistów, niż z pośród czarnych krajowców. Odwrotnie, murzyni przeniesieni do naszego klimatu, padają ofiarą chorób płucnych.

Rozmieszczenie typów ludzkich na kuli ziemskiej wskazuje na związek zachodzący pomiędzy zabarwieniem skóry a klimatem danego miejsca. Obszary podzwrotnikowe zamieszkałe są przez ludy czarne, północne zaś — przez białe. Klimat gorący a zarazem wilgotny nadaje skórze najciemniejszą barwę. Ludność Afryki północnej jest stosunkowo jasna w porównaniu z ludnością Afryki środkowej, gdzie obok gorąca powietrze jest przesycone wilgotnymi wyziewami z kniei dziewiczej. Okolice nadmorskie nawet północne, zawdzięczając dużej ilości wilgoci w powietrzu również wpływają na ciemną barwę skóry.

Czarna skóra murzyna, pochłaniając promienie słoneczne, chroni go przed szkodliwym działaniem chemicznym tychże. Typy białe mają podobno ochronę w postaci opalenizny w lecie. Zdolność przystosowania się skóry do klimatu jest naogół znaczna, to też biali, zwłaszcza bruneci, prze-

niesieni na południe, upodabniają się do pewnego stopnia z tubylcami.

Widzimy więc, że barwa skóry zależy od wpływów otoczenia, jest wynikiem przystosowania.

Mając to wszystko na względzie antropologia, nauka badająca typy ludzkie, opiera swój podział głównie na kształcie szkieletu, zwłaszcza czaszki, jako trwalej przekazującej się potomstwu.

Rzućmy choćby pobieżnie okiem na rozmieszczenie typów ludzkich na kuli ziemskiej. Ludy czarne zamieszkują obszary Afryki, Indji oraz wysp Australskich. Wśród australczyków rozróżniamy typy: australski, negrycki i papuański. Australczycy w przeciwstawieniu do negrytów i papuanów, posiadających włosy wełniaste, mają włos prosty. Papuanie są wzrostu wysokiego, mają grube wystające wargi, stopy płaskie, czaszkę długą. Negryci są mali, o czaszce krótkiej, ich stopy nie posiadają płaskości murzyńskiej. Negrytów powszechnie uważają za typ pierwotny, z którego rozwinęły się: z jednej strony murzyn afrykański, z drugiej — papuańczyk. Zabarwienie skóry tych wyspiarzy waha się pomiędzy prawie czarnym a jasno czekoladowym.

W Indjach widzimy olbrzymią różnorodność typów. Pierwotna ludność powstała ze zmieszania typu negryckiego i australskiego, pod wpływem jednak najazdów mongolskich wytworzył się nowy typ mieszany, wreszcie przybysze aryjscy wpłynęli na powstanie typów dzisiejszych, zupełnie różnych od typu pierwotnego.

Śród mieszkańców Afryki antropologia wyróżnia typy: murzyński właściwy, negrylski i busz-

meński. Gdy murzyn jest wysokim długogłowcem, negryl jest wzrostu niższego i posiada czaszkę krótką. Pod względem zabarwienia skóry buszmen jest najjaśniejszy.

Olbrzymią przestrzeń, bo od Uralu począwszy na wschód aż do Ameryki Północnej, a na południe aż do wysp Australskich, zajmuje typ mongolo-kształtny. Okrągła głowa, silnie wystające kości policzkowe, nos płaski, oczy skośne, skóra żółtawa, włosy czarne, proste — oto cechy znamienne wyglądu zewnętrznego typu, który stanowi około 40% całej ludzkości. W Chinach i Japoni ludność odpowiada wyglądem swym temu właśnie typowi. Na ludność Ameryki, przed przybyciem do niej nowoczesnych kolonistów, złożyły się typy przybyłe z Azji i wysp Australskich, a możliwe, że nawet z Afryki i Europy przedhistorycznej. Dawni europejczycy przyjeść mogli drogą lądową, gdyż połączenie takie na północy niewątpliwie istniało. Wyspa Islandja, a może i Grenlandja, stanowi szczątki tego lądowego połączenia. Śród krajowców wschodniego brzegu Ameryki Południowej stwierdza się domieszkę murzyńską. Wpływy muńrzyjskie dadzą się zrozumieć, gdy się uwzględni, że w czasach przedhistorycznych istniało połączenie lądowe pomiędzy Afryką a Ameryką Południową. Indianin Ameryki Półn. to typ mongolo-kształtny, tylko nos jastrzębi i miedziana barwa skóry wyróżnia go od typu azjatyckiego.

Śród typów białych, stanowiących ludność Europy, częściowo Azji, antropologia wyróżnia trzy rasy: brunetów długogłowych (typ nadśródziemnomorski), blondynów długogłowych (typ północno-eu-

ropejski), brunetów krótkogłowych (typ alpejski. Typ pierwszy zamieszkuje okolice morza Śródziemnego, Blondyni są najliczniejsi na wybrzeżach Bałtyku, w Skandynawji i Wielkiej Brytanji (Anglii). Francję, kraje alpejskie, Bałkany, Karpaty zamieszkują krótkogłowi bruneci. Poza tym istnieje typ mieszany szatyna krótkogłowego o oczach szarych.

Ludność Polski, podobnie jak innych krajów, pod względem rasowym nie przedstawia się jednolicie. Powstała ona ze zmieszania długogłowców z krótkogłowcami, brunetów z blondynami, wytworzył się typ mieszany. Prawdopodobnie pierwotnym typem polskim był blondyn, powoli jednak, miesząc się z ciemnym przybyszem, posiadającym większą zdolność przekazywania swych cech potomstwu, stał się bardziej ciemny, tak, że dziś oczy niebieskie, włosy jasne, pleć biała — przestały być cechą wyróżniającą typu polskiego. Żydzi powszechnie uważani za jednolity typ semicki (nadśródziemnomorski, długogłowy brunet) wcale jednolicie pod względem rasowym się nie przedstawiają. Żydzi polscy są naogół krótkogłowi, więc w budowie czaszki mają więcej pierwiastku polskiego niż semickiego, gdy Żydzi południowo-europejscy są długogłowi, jak na semitów przystało.

Był czas, kiedy rozmieszczenie ludności podług zabarwienia skóry przedstawiało się inaczej, niż dzisiaj. „Typy czarne zaludniały, prócz dzisiejszej przestrzeni, obie Indje, południową Japonję, Beludżystan, być może nawet Arabję. Żółte zajmowały względnie małą przestrzeń Azji. W południowych Chinach mieszkaly typy białe. Europa znała wyłącznie długo-

głowców blondynów i brunetów” (Krzywicki).

Nietylko wojny, najazdy na ziemie sąsiadów, uprowadzanie jeńców, zostawianie potomstwa w kraju splądrowanym, wypieranie niekiedy ludności pobitej, wycinanie w pień ludności męskiej i zostawianie przy życiu wyłącznie kobiet — wpływało na powstawanie typów mieszanych, lecz również pokojowe krzyżowanie z przybyszami i sąsiadami wpływało na tworzenie się nowych ras.

Na ziemiach polskich bezwątpienia działo się to samo. Prawdopodobnie dawni słowianie jak również germanowie należeli do rasy blondynów długogłowych, powoli jednak ulegli wpływom brunetów krótkogłowych, przybyłych z Azji i z gór Europy środkowej. Kto wie, czy wsiąkanie typu krótkogłowego nie odbyło się u nas za pośrednictwem kobiet. Zdobywcze kopalne rzuciły promień światła w mroki czasów przedhistorycznych. Czaszki kopalne kobiece, pochodzące z dawnych czasów, są krótkie, gdy męskie są długie, charakterystyczne dla dawnych słowian.

Niemcy dzisiejsi pod względem rasowym różnią się bardzo od dawnych germanów. Kiedy przed laty przeprowadzono badanie pomiarów czaszki wśród wszystkich członków parlamentu Rzeszy Niemieckiej, okazało się, że najbardziej germańskie czaszki posiadali socjaliści, gdy agrariusze pruscy nie mogli się tym poszczycić. Słuszne jest powiedzenie, że pojęcie „rasa” jest zupełnie obce narodowości.

Zwłaszcza dziś, w ustroju kapitalistycznym, kiedy przesiedlanie się rzesz ludzkich odbywa się na wielką skalę, gdy małżeństwa mieszane siłą rzeczy wzrastają liczebnie, tworzenie się ciągle nowych typów skrzyżowanych odbywa się na przestrzeni całego globu.

Wojna ostatnia, podczas której na przestrzeni nieomal całej Europy przewalały się tam i z powrotem milionowe armje, różnolite pod względem rasowym, wpłynęła na powstanie jeszcze większej mozaiki typów ludzkich mimo, że pod względem narodowościowym zostały one wchłonięte.

Dr. A. Rząśnicki.

Bilans handlowy i bilans płatniczy.

CO TO JEST BILANS HANDLOWY I BILANS PŁATNICZY.

Pisze i mówi się od szeregu miesięcy, że mamy wciąż ujemny bilans handlowy. W Warszawie powstała nawet osobna organizacja pod nazwą Ligi Samowystarczalności Gospodarczej, której zadaniem jest walka z ujemnym bilansem handlowym. Cóż to więc jest ten bilans handlowy i co to znaczy, że jest on ujemny.

Spójrzmy na gospodarstwo chłopskie. I tam mamy do czynienia z czemś podobnem do bilansu handlowego. Wyprodukowane zboże idzie częściowo na własne potrzeby, częściowo sprzedaje się je jako towar na rynku. To samo dzieje się z nabiałem, z produktami hodowli zwierzęcej, słowem ze wszystkim tem, co daje gospodarstwo chłopskie.

Te dochody ze sprzedaży należą w budżecie chłopskim do pozycji tak zwanych czynnych albo dodatnich; idą one na pokrycie wydatków, stanowiących pozycję tak zwaną bierną czyli ujemną. Gospodarstwo chłopskie nie jest bowiem samowystarczalne, nieprodukuje dzisiaj, jak ongiś przed wiekami, wszystkich mu potrzebnych rzeczy, sporą ich część musi zakupywać na rynku. Jeżeli sprzedaje więcej, aniżeli zakupuje, ma bilans handlowy dodatni, jeżeli odwrotnie — więcej zakupuje, aniżeli sprzedaje, ma bilans ujemny.

Ale bilans handlowy jest tylko częścią ogólnego tak zwanego bilansu płatniczego. Co to zaś bilans płatniczy, zaraz w krótkości wyjaśnimy na tym samym przykładzie gospodarstwa chłopskiego. Prócz pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży produktów, ma chłop jeszcze inne dochody. Sprzedaje swoją siłę roboczą bogatemu sąsiadowi, ewentualnie obszarnikowi, i otrzymuje za to wynagrodzenie. Wynajmuje konie i furmankę na zwózkę np. drzewa, za co pobiera również pewną sumę. Czasami otrzymuje pieniądze od krewnych, emigrantów, dolary z Ameryki lub franki z Francji.

Nieraz pożycza pieniądze od lichwiarza na gruby procent, aby tylko opędzić konieczne wydatki, czasami dostanie jakąś niewielką pożyczkę z kasy.

Te wszystkie pozycje razem tworzą dopiero czynną stronę bilansu płatniczego.

Z drugiej zaś strony pieniądze wydaje chłop nietylko na zakup towarów, potrzebnych mu do gospodarstwa i do życia, a nie produk-

wanych u siebie, ale i na podatki, które nakłada na niego państwo i gmina. Płaci podatek gruntowy, dochodowy, choć i żadnego nie ma dochodu; płaci świadczenia, uchwalone przez gminę, chociaż na uchwały gminne nie ma żadnego wpływu, gdyż wsią rządzi mianowany przez starostę wójt czy komisarz, płaci kary nakładane na niego przez władzę administracyjną. Ale i to nie wszystko. Trzeba naprzykład spłacać długi i opłacać lichwiarskie procenty i t. p. Te wszystkie wydatki razem tworzą ujemną, czyli bierną stronę bilansu płatniczego.

Bilans płatniczy nie może być ujemny, to znaczy nie można więcej wydać, niż się miało wszelkiego rodzaju przychodów (pieniądze pożyczone lub otrzymane od krewnych liczy się również do przychodów). Rezultat całego bilansu płatniczego, czyli tak zwane jego saldo, albo jest równe zeru, to znaczy że przychody równają się rozchodom, albo ten rezultat jest dodatni, to znaczy, że pozostaje pewna nadwyżka przychodów nad rozchodami, która stanowi saldo dodatnie.

Wśród różnych pozycji bilansu płatniczego najczęściej bilans handlowy odgrywa największą rolę. I dzieje się to tak nietylko w gospodarstwie chłopskim, ale i w gospodarstwie całego kraju. Prawda, że i inne pozycje mogą czasami odegrać poważną rolę, naprzykład nadmierne świadczenia i podatki mogą zachwiać bilansem płatniczym i przy dobrym naogół bilansie handlowym, lub znów jakiemuś bogatemu chłopu

otrzymywane lichwiarskie procenty od udzielonych pożyczek mogą pozwolić na znacznie większe zakupy, niżby na to starczyły dochody ze sprzedaży tylko

produktów jego gospodarstwa. Taki lub ujemny bilans handlowy może być również wyrównany na przykład przez otrzymanie większej pożyczki.

BILANS HANDLOWY POLSKI W OSTATNICH LATACH.

To, cośmy wyżej powiedzieli o bilansie handlowym i bilansie płatniczym, powołując się na gospodarstwo chłopskie, ułatwi nam teraz zrozumienie istoty i liczb bilansu handlowego całego kraju, do przedstawienia których obecnie przystępujemy.

Według urzędowych danych Głównego Urzędu Statystycznego przywieziono do Polski towarów:

w r. 1925	— 3.410.737 tonn
" " 1926	— 2.438.490 "
" " 1927	— 4.903.060 "
" " 1928	— 5.165.374 "

Wywieziono zagranicę:

w r. 1925	— 13.602.708 tonn
" " 1926	— 22.303.935 "
" " 1927	— 20.356.038 "
" " 1928	— 20.428.562 "

tonna = 1000 kg.

Przypatrzmy się uważnie tym cyfrom. Przywóz do Polski wynosi od 3 — 5 milionów tonn, natomiast wywóz od 13 — 20 milionów tonn. W tonnach zatem, czyli na wagę, wywozimy 4 razy tyle, co przywozimy. A jak przedstawia się saldo, czyli rezultat pieniężny, tego handlu?

Wartość przywiezionych towarów w przeliczeniu na dzisiejsze złote wynosiła:

w roku 1925	— 2.755 milionów zł.
" " 1926	— 1.539 " "
" " 1927	— 2.892 " "
" " 1928	— 3.362 " "

Wartość zaś wywiezionych towarów wynosiła.

w roku 1925 — 2.188 milionów zł.

" " 1926 — 2.246 " "

" " 1927 — 2.515 " "

" " 1928 — 2.508 " "

A więc tylko w roku 1926 wywieziono za 707 milionów zł. więcej niż przywieziono, (czyli, że było wtedy saldo dodatnie, równe 707 milj. zł.) W innych latach przywieziono za większą sumę pieniędzy, niż wywieziono, czyli że Polska miała t. zw. saldo ujemne bilansu handlowego

w r. 1925 — 567 milionów zł.

w r. 1927 — 377 " "

a w r. 1928 aż 853 " "

Rezultat pieniężny jest zatem przeważnie ujemny (rok 1926, jak zaznaczaliśmy, stanowi wyjątek, o czym pomówimy później), to znaczy, iż za przywiezionych kilka milionów tonn rocznie musimy zapłacić znacznie więcej pieniędzy, niż otrzymujemy za wywiezienie kilkudziesięciu milionów tonn produktów. Zestawienie tych cyfr, to znaczy ilość tonn towarów i pieniędzy w milionach złotych, wskazuje nam na to, iż Polska wywozi masowo produkty, nieobrobione, nienoszące na sobie śladów wykwalifikowanej pracy, a zatem tanie, a przywozi towary drogie.

Jak to wynika z podanych wyżej zestawień, z Polski wywożone są towary masowe, eksport ich więc może odbyć się tylko do nie-dalekich krajów. Masowego bowiem

towaru nie kalkuluje się, nie opłaca się wozic na dalszą przestrzeń, gdyż koszty transportu są w stosunku do wartości towaru zbyt drogie.

Odbiorcami tych towarów mogą być tylko najbliżsi sąsiedzi, a gdy ci sąsiedzi nie chcą lub nie potrzebują ich u nas kupować, nie możemy tych towarów albo wogóle sprzedać, albo musimy je eksportować do dalszych krajów, ale w tym wypadku już ze stratą. Wszystko to potwierdza najzupełniej statystyka i to zarówno co do głównych produktów polskiej wymiany towarowej, jak i krajów, z którymi się ta wymiana odbywa.

Na każde 100 zł. otrzymanych w 1927 r. za wywiezione z Polski towary na drzewo przypada 23.45 złotych			
„ węgiel	„	13.82	„
„ cynk	„	7.23	„
„ trzodę chlewną		6.68	„
„ jaja	„	6.67	„
„ cukier	„	5.20	„
„ naftę i produkty z niej wyrabiane		3.52	„
na żelazo przypada		2.98	złotych
„ paszę	„	2.74	„
„ mięso	„	2.60	„
„ tkaniny i przędzę bawełnianą	„	2.44	„
„ nasiona	„	2.44	„
„ tkaniny i przędzę wełnianą	„	1.81	„
„ masło	„	1.57	„
„ jęczmień	„	1.06	„

Blisko więc połowa eksportu (wywozu) to drzewo, węgiel, cynk i nafta, poważną pozycję stanowią takie produkty, jak trzoda chlewna, jaja, mięso, masło, duży stosunkowo odsetek stanowi cukier (5.20). W innych działach natomiast du-

że mamy jedynie pozycję, w dziedzinie tkactwa, a mianowicie tkaniny wełniane i bawełniane (4.25%). Omówienie każdej z tych pozycji oddzielnie zbyt wiele zajęłoby nam miejsca, ogólnie tylko można powiedzieć, iż mamy tu do czynienia z towarami masowymi, i co ważne — niedającymi się wozic na daleką przestrzeń.

A teraz druga sprawa, dotycząca się krajów, z którymi Polska pozostaje w stosunkach handlowych.

Na każde 100 zł. otrzymanych za wymienione towary przypada na:

Niemcy	31.3 zł.
Anglię	12.3 „
Austrię	11.2 „
Czechosłowację	9.2 „
Rumunję	3.7 „

Są to wszystko kraje przeważnie bezpośrednio z nami sąsiadujące (Austria, Czechy, Niemcy, Rumunia), lub też sprowadzające ogromne ilości artykułów spożywczych ze wszystkich stron.

ciąg dalszy nastąpi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Bronisław Ł. Zupełnie słusznie porównujecie proroków biblijnych z cudownym Michałkiem, tylko że wtedy były inne czasy i inną też była rola społeczna i polityczna ówczesnych proroków. To, co kiedyś miało poważne znaczenie i odgrywało w życiu społecznym wielką rolę, w dzisiejszych warunkach jest już tylko śmiesznym przeżytkiem. Dziś zarówno klasy posiadające mają inne środki oddziaływania na masy ludowe, jak również i sam ruch ludowy przejawia się zupełnie w innych formach.

Wasze uwagi o sprzecznościach w ewangeljach bardzo słuszne, możnaby je zresztą mnożyć nieograniczenie, bo ewangelje są dziełem różnych ludzi i w różnych czasach pisane i przepisywane.

Bronisław S. Myślimy, że z przyjemnością czytacie artykuł „Z dziejów Meksyku”, gdyż przypominacie sobie wasze osobiste przeżycia, no i dokładniej pojmujecie wiele rzeczy, z których wtedy może niezupełnie zdawaliście sobie sprawę

Co do waszego zapytania o kolor, to odpowiedź prosta — biały.

Bardzo słusznie i odważnie postąpiliście, nie dając nic klerowi zarobić przy

pogrzebie waszego ojca. Oby wasz przykład znalazł naśladowców.

Co się tyczy waszego zapytania, czy dzieci rodziców bezwyznaniowców mogą być zapisane do ksiąg ludności i gdzie odpowiemy wam szczegółowo następnym razem, po zasięgnięciu odpowiednich informacji, gdyż w byłym zaborze rosyjskim istnieje w tej sprawie sytuacja zupełnie dotąd niewyjaśniona. Za życzenia powodzenia w pracy serdecznie dziękujemy.

OD ADMINISTRACJI.

Wszystkim, którzy zalegli w prenumeracie za 2 kwartał, pismo od Nr. 16 zostanie wstrzymane. Przesyłajcie prenumeratę według norm ustalonych w piśmie, t. j. 1.50 gr. za kwartał.

Do naszych Czytelników.

Wzywamy wszystkich tych czytelników do zapłacenia prenumeraty, którzy jeszcze dotychczas nie opłacili na kwartał 2-gi, ponieważ dłużej nie możemy zwlekać z braku tunduszków na nasze wydawnictwo.

Prosimy również o dalsze niezwykłe z opłatą na kwartał trzeci. Jednocześnie prosimy wszystkich naszych Czytelników o rozpowszechnianie naszego pisma po wsiach, do których pismo nasze dociera, oraz o podawanie nam wciąż nowych adresów dla wysłania numeru okazowego. Jest to najlepszy sposób serdecznej współpracy z nami.

Kogo zaś nie stać na samodzielne prenumerowanie naszego pisma, niech je zaprenumeruje do spółki z dwoma — trzema sąsiadami. Na taką prenumeratę do spółki we trzech potrzeba kwartalnie tylko po 50 groszy.

Redakcja i Administracja „Chcę poznać wszystko”.

TREŚĆ: Stefan Żeromski—A.S.; Jak powstały zwierzęta?—B.Z.; Ku wsi—Józef Skowron; Zmierzch — Stefan Żeromski; O rasach ludzkich — Dr. A. Rząśnicki; Bilans handlowy i bilans płatniczy; Odpowiedzi redakcji.

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

KONTO CZEKOWE: P. K. O. № 19.103.

Redaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŚNICKI.

Druk p. f. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33, telefon 403-66,